Cena numeru 20 groszy.
№ 10 WARSZAWA, 15 MAJA 1924 R. ROK XI.

DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

DWUTYGODNIK.

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI i OŚWIATOWY z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji na kwartał II-gi 1 Złoty. Numer pojedyńczy — 20 groszy.

Cena ogłoszeń: (na stronicach ostatniej i przedostatniej) cała str. 25 złp.; 1/2 str. 15 złp. 1/4 str. 8 zł.; 1/8 str. 5 zł., w tekśc o 30% drożej.

Adres: Warszawa, ul. Kopernika 30, I piętro. — Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Młodości moja!

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną [głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.

Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą!
Osłoń me piersi przed niemęską [trwogą,
Niechaj jak magnes siłami się wzmaga,
Kiedy je cierpień ciężary obarczą,

Chociaż pioruny nademną zawarczą!
Młodości moja! bądź zdrowem ziarnem!
Każda myśl moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się [tam rozpleni;

Co ma być białem, niech nie będzie [czarnem;
Młodości moja, nie bądź mi snem [marnym!

Kornel Ujejski

Uczmy się myśleć.

W żadnym bodaj kraju niema tylu polityków, co u nas, nigdzie tyle się o polityce nie rozprawia, co w Polsce. Gryzą się partje, gryzie się naród, a sąsiedzi zacierają ręce z radości, ślą pieniądze i agitatorów, ażeby ten stan podtrzymać. Polityczne ogłupienie zatacza szerokie kręgi i obejmuje niestety także liczne szeregi młodzieży.

Ażeby zrobić buty — trzeba się uczyć, politykiem może być byle pastuch! Bo czyż to potrzebna jest nauka na to, aby krytykować i wydawać sądy?... I zdanie to nie jest tylko złośliwym pomysłem — tak sadzi u nas większość narodu, z takiemi pojęciami spełniamy swoje obowiązki względem państwa, jako obywatele.

Spójrzmy na wybory do Sejmu, posłuchajmy i popatrzmy na różnego rodzaju wiece i policzmy, ilu z biorących udział w tych ważnych czynnościach obywateli naprawdę myśli?

Z mówców wiecowych zawsze ma rację ten, który innym nie da dojść do słowa, najgłośniej krzyczy, najwięcej wymyśla. Słuchacze nie zastanawiają się nad *sensem* mowy, nie wnikają *w wartość* słowa, ale poddają się tylko urokowi *krzyku*. Jak są amatorzy, którzy nie uznają muzyki bez dziko huczącego bębna, tak większość uczestników wiecowych nie uznaje innej mądrości ponad mądrość krzykactwa.

Przy wyborach do Sejmu nie powodowaliśmy się rozumem, dobrem kraju i zrozumieniem obowiązku państwowego, ale wybieraliśmy tych, co najwięcej obiecywali, co najwięcej krzyczeli. Nie pytał nikt, czy obietnice dadzą się wypełnić, nie badał

nikt, czy zalecany kandydat na posła posiada *rozum* i wyrobienie polityczne: dobrze mówi — dobry będzie poseł! Kto chce zobaczyć skutki takiego rozumowania, niech idzie na posiedzenie sejmowe, niech posłucha, jak rozumnie, jak kulturalnie ci wybrani przez nas *ojcowie narodu* radzą nad dobrem Ojczyzny... Ci wszyscy, co krzykactwu hołdują, znajdą tam prawdziwe pokrzepienie dla dusz swoich: usłyszą koncert na spluwaczkach, bębnienie w ławki, ordynarne wymysły; ujrzą, jak to się buduje Ojczyznę w bratnim uścisku z żydami, i różnymi „ukraińcami i białorusinami“, którzy najczęściej ani po ukraińsku ani po białorusku mówić nie umieją... Ujrzą tam obrońców ludu polskiego, którzy z polskością mają tyle wspólnego, iż ich nazwiska polskiemi literami dadzą się napisać, ale nie każdy Polak je wymówi bez skaleczenia języka...

Wszyscy politykujemy, do dobrego tonu zaliczamy należenie do jakiejś partji — wszystko jedno do jakiej, byle tam dużo wymyślano, byle hasła były szumne i głośne. Ale mało kto zada sobie trudu poznać, co to jest państwo, mało kto obliczy siły naszego kraju i siły wrogów, mało kto pragnie dojrzeć braki nasze i zastanowić się nad ich naprawą.

Kto chce służyć krajowi, co właśnie jest celem polityki, ten przedewszystkiem będzie się uczył. Pozna więc przedewszystkiem prawa i ustawy ojczyste i porówna je z ustawami innych krajów, ażeby wiedzieć, co u nas jest dobre, a co wymaga naprawy. Pozna siły narodu i siły krajów sąsiednich, ażeby wiedzieć, co należy do obrony bytu uczynić. Pozna skarby i bogatwo swego narodu, zepozna się z przemysłem, obliczy ileśmy warci, aby nie nadymać się zbytnią pychą, ale i nie pozwolić na poniżenie godności narodowej. Dobry i mądry obywatel musi wiedzieć, gdzie ma szukać przyjaciół i sojuszników dla siebie, a tembardziej musi dokładnie obliczyć swoich wrogów.

Dopiero ten, kto tę wiedzę zdobył, kto śmiało może powiedzieć, iż o swoim kraju wie wszystko, ten dopiero jest politykiem.

I takich powinniśmy szukać i takim powinniśmy powierzać losy narodu — nie krzykaczom, na politykowaniu robiącym interesy kosztem państwa.

Zapyta może kto, czyż przeciętny obywatel może się tego wszystkiego uczyć, czy może to objąć swym umysłem?

Bezwględnie tak. Nie odrazu, nie ślęczeniem ustawicznem nad książką, ale pomału przez czytanie gazet, przez słuchanie odczytów każdy może na tyle przynajmniej wiedzę państwową zdobyć, że będzie w możności myśleć, będzie w możności odróżnić mądrość polityczną od politycznego łajdactwa i złodziejstwa.

A to jest obowiązkiem każdego obywatela, bo inaczej stracimy byt państwowy.

Nie utrzyma się państwo, w którem obywatele samego państwa nie znają, o jego losy się nie troszczą, których jedyną ideją i celem jest własna kieszeń i własne sobkowskie „szczęście“.

Młodzież, która przynajmniej rozumie już ważność i doniosłość niezależnego bytu państwowego, przedewszystkiem winna, gorąco tę sprawę wziąć do serca.

Nic nie jest tak przykre, jak widok młodzieńca rozprawiającego o największych zagadnieniach życia politycznego, kiedy o tem życiu nic nie wie, kiedy, mówiąc otwarcie, jest ciemnym jak tabaka w rogu. Nic nie jest boleśniejszem jak widok młodzieży należącej do partyj politycznych. Bo czyż może wyrość na miłującego wolność i prawdziwą niezależność ten, który prawie od dzieciństwa przestał żyć własną myślą który do niczego przez własny rozum nie doszedł, a tylko trąby prowodyra politycznego słucha, jego zdania głosi, jego pełni wolę?

Partyjność dla młodzieży jest trucizną, która zabija duszę narodu. Młodzież kształcąca się w organizacjach partyjnych, to bezmyślne stado

jagniąt, z których tylko barany wyrość mogą. A nam potrzeba myślących wolnych obywateli kraju, baranów mamy już tak dużo, że w całym kraju poza bekiem partyjnym głusu ludzkiego usłyszeć trudno.

Miejmy więc pragnienie być wolnymi ludźmi, a wolnym będzie tylko ten, kto się nauczy myśleć, kto się nauczy poznawać dobro i zło tylko za pomocą własnego wzroku.

Stefan Kotaniec.

Wnętrze ziemi.

Ciekawa to rzecz, czego zdołano się dowiedzieć o wnętrzu ziemi. Pomyślcie, jak olbrzymią jest kula ziemska w porównaniu z nami, którzy żyjąc i poruszając się na jej powierzchni, jesteśmy podobni do mrówek, chodzących po wielkiej górze. To wszystko co możemy widzieć od wierzchołka najwyższej góry, aż do dna najgłębszej kopalni, przedstawia w porównaniu z wielkością ziemi nie większą grubość, jak grubość warstewki lakieru, pokrywającego zwyczajny globus szkolny.

A jednak można się nie mało nauczyć słuchając o tem, co się dzieje we wnętrzu ziemi.

Tu i owdzie w rozmaitych krajach znajdują się miejsca, w których istnieje komunikacja pomiędzy wnętrzem a powierzchnią ziemi i gdzie właśnie można zdobyć wiele wiadomości w tym przedmiocie. Do takich najważniejszych kanałów komunikacyjnych należą wulkany.

Przypuśćmy że się zbliżamy do jednego z tych wulkanów, właśnie przed tak zwanym jego „wybuchem“. Zdaleka wygląda on jak stożkowata góra ze ściętym wierzchołkiem. Z tego ściętego wierzchołka wznosi się biała chmura, nie taka jednak, jaką można widzieć nad szczytem zwyczajnej góry, bo przypatrując się jej przez czas dłuższy, spostrzegamy, że się podnosi z wierzchołka nawet i wtedy, kiedy niebo jest zupełnie czyste i bezchmurne.

Wstępując na górę od jej spodu, okrytego roślinnością, widzimy, że stoki jej składają się w części z luźnych kamieni i popiołów, w części zaś z chropowatych i czarnych płacht skalnych, podobnych do zestygłego żużla, wyrzuconego z pieca, w którym się wypala lane żelazo. Bliżej wierzchołka czujemy, że grunt jest rozgrzany i widzimy, że tu i owdzie, wychodzą z ziemi kłęby pary wodnej, zmieszanej z innemi parami, wydającemi duszącą woń. Kiedy nareszcie staniemy na szczycie, zobaczymy, że to, co z dołu wydawało się nam płaskim wierzchołkiem, jest w samej rzeczy wielką czarą, której strome ściany spuszczają się na dół do głębin góry. Zasłoniwszy, jak tylko można najlepiej, usta i nos przed gorącemi gazami, które grożą zaduszeniem, można dopełznąć do skraju tej czary i zajrzeć do jej wnętrza.

Głęboko w dole, przy podstawie chropowatych, czerwonych i żółtych urwisk, tworzących boki tej czary, widać jakby sadzawkę napełnioną jakąś cieczą rozżarzoną do białości, która jednak, na największej części swojej powierzchni, okryta jest czarną skorupą, podobną do tej, którą widzieliśmy przy wchodzeniu, na zewnętrznych pochyłościach góry. Z tej ognistej sadzawki odzywają się ciągle i wystrzelają do góry większe lub mniejsze ilości roztopionej masy, i oziębione w powietrzu, krzępną na kamień. Całe chmury tych kamieni i popiołów wybuchają z wnętrza czary i spadają, albo do niej albo na zewnętrzne stoki góry. Jednocześnie wydobywają się z wulkanu ogromne mgły i wznosząc się, tworzą ową chmurę, zawieszoną nad jego szczytem, którą widać ze znacznej nawet odległości.

To wydrążenie. mające postać czary, nazywa się *kraterem*. Rozżarzona do białości ciecz, która wrze i przewraca się z hałasem na dnie sadzawki — to jest stopiona skała, czyli *lawa;* rozmaite zaś okruchy, jako to popioły i kamienie, są to mniejsze, albo większe masy, oderwane od roztopionej lawy, albo od stwardniałych

boków i dna krateru; przy gwałtownych wybuchach wydobywają się stąd pary i gazy.

Te gorące gazy i pary, jak również roztopiona i rozżarzona lawa na dnie krateru, dowodzą, że musi tu być jakieś źródło podziemne bardzo silnego ciepła. Ponieważ zaś to ciepło wydobywa się na zewnątrz przez setki tysięcy lat, musi więc istnieć wielki jego zasób.

Ale potęga tego ciepła, wtedy dopiero występuje w całej wielkości, kiedy wulkan przechodzi w stan czynny, to jest, kiedy następuje jego wybuch. Już na dzień albo dwa przedtem drży ziemia na około góry. Nareszcie następuje szereg gwałtownych wybuchów, podczas których rozrywa się i roztwiera łono wulkanu, a czasem odrywa się i odpada cały jego wierzchołek. Olbrzymie kłęby pary wybuchają w powietrze, zmieszane z miałkim popiołem i z rozpalonemi do czerwoności kamieniami. Cięższe kamienie spadają napowrót do krateru lub na boki góry, lżejsze zaś popioły rozpraszają się w powietrzu w tak wielkiej ilości, że niekiedy zaciemniają niebo na wiele wiorst dokoła, i, spadając na sąsiednią okolicę pokrywają jej powierzchnię grubą powłoką. Potoki stopionej lawy spływają po zewnętrznych stokach góry i często dosięgają znajdujących się u jej podstawy ogrodów i domów, zapalając i zatapiając wszystko, co leży na ich drodze. Taki stan rzeczy trwa przez kilka dni, albo kilka tygodni, dopóki wreszcie wulkan się nie wyczerpie, poczem następuje znowu stan względnego spoczynku, podczas którego tylko gorące pary i gazy wydobywają się z wnętrza krateru.

Przed osiemnastu wiekami wznosiła się blizko Neapolu góra, mająca postać wulkanu z obszernym kraterem, oddawna zarosłym krzewami. Nikt nigdy nie widział, żeby z niej wydobywała się para, a tem bardziej popioły, albo lawa i nikt nie przypuszczał, żeby to był wulkan, podobny do innych wulkanów, istniejących w tej części Europy. Około podstawy tej góry, zwanej wówczas Monte Somma, mieszkańcy pobudowali wioski i miasta, a piękność i rozkoszny klimat tej okolicy przywabiał do niej bogatych Rrzymian, którzy budowali tu dla siebie wille.

Nagle, prawie bez żadnych znaków ostrzegających, nastąpiły straszliwe wybuchy i cała wierzchnia część góry wyleciała w powietrze. Z wulkanu wznosiły się tak gęste chmury popiołu, że na przestrzeni wielu wiorst w dzień niebo było tak ciemne, jak o północy. Dniem i nocą popioły i kamienie spadały na całą okolicę; wielu mieszkańców utraciło życie, już to zabitych przez spadające kamienie, już uduszonych przez popiół.

Kiedy nareszcie wybuch się skończył, okolica, która dawniej ściągała do siebie gości ze wszystkich stron starożytnego świata, przedstawiła się oczom, jako głucha pustynia, zawalona kamieniami i szarym popiołem, który zagrzebał pod sobą miasta i wioski, winnice i ogrody. Z liczby miast, dwa najsłynniejsze i mające wtedy dość ważne znaczenie, Pompeja i Herkulanum zostały tak całkowicie zniszczone, że nawet zapomniano, gdzie niegdyś leżały, i dopiero po upływie tysiąca pięciuset lat odkryto je czystym przypadkiem. Od czasu tego odkrycia zajęto się rozkopywaniem stwardniałych popiołów i wyrąbywaniem zakrzepłej lawy i zatracone miasta stały się w pewnej części dla nas dostępne, zwłaszcza Pompeja, nad którą nie było zakrzepłych potoków lawy, tylko daleko łatwiejsze do usunięcia pokłady stwardniałych popiołów. Dziś można chodzić po odkopanych jej ulicach, oglądać pozbawione dachów domy i sklepy, teatry, świątynie i głębokie koleje wyżłobione na ulicach przed osiemnastu wiekami, przez koła dawnych pompejskich wozów. Poza wałami milczącego dziś miasta, wznosi się na miejscu dawnej Sommy dzisiejszy Wezuwjusz, z dymiącym wiecznie kraterem, zajmującym tylko połowę tego miejsca, które pokrywał wierzchołek starego wulkanu, wysadzony w powietrze podczas zasypania Pompei.

D. n. *W. S.*

B. PRUS.

Nawrócony

Pan Łukasz siedział zamyślony. Był to starzec wysoki, chudy, pochylony. Liczył około siedemdziesięciu lat i miał czarne, dosyć gęste włosy, upstrzone siwemi kosmykami. Nie posiadał ani jednego zęba, a śpiczasta broda zbiegała się z hakowatym nosem, co fizjognomji starca nie nadawało przyjemnego wyrazu. Okrągłe, zapadłe oczy, a nad niemi brwi krzaczaste, żółta, pomarszczona skóra na twarzy i lekkie trzęsienie głowy nie robiły go piękniejszym.

Siedział w pokoju dużym, od kilkunastu lat nieoczyszczanym, zapchanym sprzętami. Na ścianach, zasnutych pajęczyną, wisiały szczerniałe obrazy, na komodach i biurkach stały posążki i zegary, pokryte warstwą kurzu tak, że delikatniejsze ich linje i powierzchnie znikły. Prócz tego największego, były jeszcze dwa pokoje mniejsze, tak już zapełnione gratami, że chodzenie po nich nastręczało pewne trudności. Graty owe, niepodobne jedne do drugich, ustawione nieporządnie, ściśnięte, próchniejące, wyglądały tak, jak gdyby z różnych stron świata spędzono je do wspólnego grobu. Były między niemi niektóre, posiadające wielką wartość inne nie warte funta kłaków. Nie mniejszą rozmaitością odznaczało się pochodzenie ich. Jedne pan Łukasz odziedziczył, drugie kupił u antykwarjuszów, albo na licytacji za marne pieniądze, trzecie darowano mu, jako miłośnikowi osobliwości, inne zabrał swoim dłużnikom i niewypłacalnym lokatorom. I wszystko to zwłóczył do mieszkania: gromadził bez wyboru, ładu i końca. Nie myślał o celu swych działań, nie zdawał sobie sprawy ze skutków, tylko zagarniał. W gonitwie za posiadaniem bynajmniej nie myślał o używaniu. Mieszkania nie odnawiał, sługi nie trzymał, jadał w najlichszych restauracjach i nigdy nie leczył się, z powodu wstrętu do płacenia honorarjów lekarzom.

Żona jego rychło zmarła, zostawiwszy kamienicę i córkę. Pan Łukasz córkę wychował jako tako i najspieszniej wydał ją za mąż. Ale ani wesela nie sprawił, ani obiecanego posagu nie wypłacił, ani nawet kamienicy matczynej nie zwócił. Wkońcu nieznośny uporem sprawił to, że zięć wytoczył mu proces o zwrot domu. Sprawa była czysta, i pan Łukasz przegrać musiał, ale dobrowolnie nie chciał ustąpić. Będąc zasobnym i bardzo biegłym w prawie wynajdował mnóstwo wykrętów i działał na zwłokę, w czem dzielnie pomagał mu p. Kryspin, stary adwokat. Kryspin stracił już praktykę, ale z nałogu wyszukiwał sobie klientów z najbrudniejszemi sprawami i prowadził ich procesy za liche wynagrodzenie, albo nawet za darmo. Byle nie zaśniedzieć!

Przez jakiś czas pan Łukasz miał rozrywkę. Oto z kilku starymi sędziami, z pewnym prokuratorem i z adwokatem Kryspinem schodzili się codzień na preferansa i przy dwu stolikach grali w liczmany. Trwało to ze dwadzieścia lat, ale w końcu urwało się. Sędziowie i prokurator zmarli, i został tylko pan Łukasz z adwokatem... Pocieszali się nadzieją, że prędzej lub później połączą się w niebie ze zmarłymi towarzyszami i tam przy dwu stolikach grać będą całą wieczność.

Siedział tedy pan Łukasz na kanapie, machinalnie poruszał zapadłemi ustami, trząsł głową i wciąż myślał. Miał sporo kłopotów. W dniu jutrzejszym przypadała w sądzie sprawa jego z córką o kamienicę, a tu, jakby na nieszczęście, adwokat Kryspin wyjechał z Warszawy. Może nie wróci na czas i przegra?... Pan Łukasz zrana posłał do kancelarji Kryspina list z zapytaniem: kiedy adwokat wraca? Tymczasem nie odebrał odpowiedzi, choć była już druga po południu, a stary dependent Kryspina odznaczał się punktualnością.

— Co to może znaczyć?...

Taki był pierwszy kłopot, wcale nie największy. Jutro bowiem przypadała licytacja na ruchomości pew-

nego stolarza, który mieszkał w domu Łukasza i za kwartał komornego nie zapłacił. Otóż frasował się znowu pan Łukasz: czy niesumienny lokator nie ukrył czego i czy licytacja pójdzie dobrze, aby on odzyskał należność za komorne i jeszcze na koszta procesu?

Z tą licytacją była prawdziwa heca. Dzień w dzień przychodził do pana Łukasza ktoś z familji stolarza, upadał mu do nóg i błagał, jeżeli nie o darowanie długu, to przynajmniej o prolongatę. Płakano przytem i mówiono, że stolarz jest ciężko chory i że licytacja zabić go może...

Ale pana Łukasza takie rzeczy nie obchodziły. On myślał raczej o tem, że kilku dobrych lokatorów miało zamiar wyprowadzić się z jego domu, i że już jeden lokal od dwu tygodni stał pustką. Niepoczciwi ludzie oczerniali pana Łukasza. Mówili, że jest chciwy, zły gospodarz, i że, chociaż na piersiach nosi trzydzieści tysięcy rubli listami zastawnemi, przecież nie chce odnawiać mieszkań i zarywa lokatorów, ile się da. Z tego powodu tylko w ostateczności najmowano lokale w jego domu.

Zły gospodarz! — mruczał pan Łukasz. — A co to?... czy ja stróża nie trzymam? Czy co pierwszego nie zgłaszam się sam po komorne? Czy nie zmusił mnie magistrat do zaprowadzenia chodnika asfaltowego *) przy kamienicy?... O! jeszcze dziś gotują tę obrzydłą smołę pod oknami, a dym aż dusi... Bodaj z piekła nie wyjrzeli ci asfalciarze, a najpierwej główny przedsiębiorca...

I znowu mruczał w dalszym ciągu:

— Mówią, że im mieszkań nie odnawiam. A dawnoż to kazałem obmurować wspólną wygódkę?... A mało przy tem miałem zgryzoty?... Mularz hultaj zrobił źle, i aż musiałem mu nietylko wstrzymać zapłatę, ale jeszcze przyaresztować naczynia...

Teraz pan Łukasz spojrzał w kąt pokoju, aby przekonać się, czy zaaresztowane przedmioty leżą na właściwem miejscu. Rzeczywiście, zobaczył powalany wapnem szaflik, młot i kielnię. Tylko pendzla, grundwagi i linji nie było, ale to już nie z winy pana Łukasza, tylko z powodu złośliwości mularza, który rzeczy te gdzieś ukrył.

— I taki łotr — dodał po chwili pan Łukasz — śmie jeszcze grozić mi procesem, albo nachodzić mój dom i upominać się o swoje naczynia i o zapłatę!... Czysty rabuś... Strach pomyśleć, jacy niesumienni są dzisiejsi ludzie! A wszystko przez chciwość.

W tej chwili pan Łukasz powstał ciążko z kanapy i, suwając nogami, wyjrzał przez okno na ową zepsutą przez mularza wygódkę. Ale pomimo najszczerszych chęci nie mógłby powiedzieć, na czem polegało zepsucie naprawionego budynku...

Bliżej okna stał duży śmietnik, zawsze pełny i cuchnący. Na szczycie stosu słomy, papierów, skorup i tym podobnych rupieci, pan Łukasz zobaczył swój stary, okrutnie podarty pantofel, który po długiej walce z sobą, wczoraj własnoręcznie wyrzucił.

— Ej! czy ja się tylko nie pośpieszyłem zanadto z tem wyrzuceniem? — pomyślał starzec. — Pantofel zdaleka wygląda wcale dobrze... Chociaż... zostawmy go w spokoju!.. Codzień musiałem go łatać, naco, jak obliczyłem bez błędu, wychodziło mi rocznie za parę rubli skrawków...

Wtem zapukano do mieszkania. Pan Łukasz odwrócił się od okna i z niemałym wysiłkiem, prędko suwając nogami, doszedł do drzwi. Otworzył w nich drewniany lufcik i przez kratę zapytał:

— Kto tam tak wali we drzwi?... Czy nie wiesz, żeś mógł je wyłamać?

— List z kancelarji pana adwokata! — odpowiedział głos z poza kraty.

Pan Łukasz prędko pochwycił pismo.

— A może co na piwo dostanę? — zapytał posłaniec.

— Nie mam drobnych — odparł

---

*) Asfalt — smoła ziamna.

p. Łukasz. — Zresztą, nie wal tak mocno we drzwi, jeżeli chcesz dostać na piwo.

Zamknął lufcik i zowlókł się do okna, a tymczasem za drzwiami posłaniec wymyślał mu: A to stary kutwal Nosi na żebrach trzydzieści tysięcy rubli, obdziera każdego i jeszcze na piwo nie chce dać. Bodaj cię z piekła wyrzucili...

— Cicho bądź, ty zuchwalcze! — odparł mu pan Łukasz i odpieczętował list.

Straszna wiadomość!.. Dependent*) pisał, że pociąg, którym jechał adwokat Kryspin, rozbił się. Ponieważ adwokat żałował zwykle pieniędzy na telegramy, więc dependent był dotychczas w niepewności, czy pan Kryspin żyje... W każdym razie jednak — stało dalej w liście — sprawa pana Łukasza przeciw zięciowi o kamienicę jutro będzie popierana. Kryspin bowiam, jako człowiek systematyczny, zaznaczył przed wyjazdem zastępcę.

— A! do licha — mruknął Łukasz. Temu zastępcy trzeba zapłacić, gdy tymczasem poczciwy Kryspin nic nie brał!.. Jeszcze może sprawę przegram i wyrzucą mnie z domu?...

Złożył list, wsunął go w kopertę i schował do biurka, mówiąc dalej do siebie:

— Pewnie Kryspin, jak zwykle, miał przy sobie wszystkie pieniądze... Jeżeli zginął w pociągu, to go niezawodnie okradną. Familji nie ma... Stary kawaler... Nie wolał onby to mnie taką sumę zapisać?... Miał chyba ze dwadzieścia tysięcy rubli...

Wiadomość o możliwej śmierci adwokata, w połączeniu z procesem i licytacją, które on właśnie prowadził, zrobiły na panu Łukaszu bardzo silne wrażenie. Starzec zmartwił się tak, że aż czuł bóle reumatyczne w nogach i w głowie. Chodzić nie mógł, więc owinął głowę zabrudzonym szalikiem i położył się na łóżku. Z ulicy dolatywała go woń asfaltu, którym na koszt pana Łukasza i innych właścicieli domów wylewano chodnik. Ostry zapach drażnił starca, głowa bolała go coraz gwałtowniej. Nie mógł opędzić się myśli o losie adwokata Kryspina, który już umarł, choć miał dopiero lat sześćdziesiąt — i umarł nagle...

— Brrr!.. jakże mi zimno! — mruknął.—A jeszcze ten asfalt... O, to byłby interes, gdyby mnie dym asfaltowy umorzył teraz!.. A tu proces nie rozstrzygnięty, stolarz nie zlicytowany, lokale nie wynajęte, mularz może wykraść swoje naczynia... A stróż, ten, gdybym już nie wstał zrewiduje moje zwłoki i zabierze mi z pod kaftanika trzydzieści tysięcy rubli. A ja nie będę go mógł nawet zaskarżyć!.. Czy to być może, abym ja przeżył siedmdziesiąt lat? wydaje mi się, że dzieciństwo, szkoły, biuro, preferans, że wszystko to odbyło się wczoraj. Ale kłopoty, procesy, samotność, jakże długo ciągnęły się!..

Strach ogarnął pana Łukasza. On nigdy jeszcze tak poważnie nie myślał o życiu, nigdy nie zastanawiał się nad niem, tylko zbierał i gromadził, co mu wpadło pod rękę.

— Ej! czy te nowe, niesłychane myśli nie oznaczają bliskiego końca!..

Pan Łukasz chciał zerwać się, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Chciał zrzucić szalik z głowy, ale stracił władzę w ręku. Wkońcu chciał oczy otworzyć... Napróżno!..

— Umarłem! — westchnął, czując, że mu i usta zdrętwiały.

(D. c. n.)

*) Dependent — praktykant, pomocnik adwokata.

Owady jako przenośniki chorób.

Moi kochani chłopcy, czytelnicy „Drużyny“, czy aby jesteście zdrowi po świętach? Bo ja jako lekarz przekonałem się, że właśnie po świętach wielkanocnych tyle ludzi choruje na żołądki z przejedzenia zimnych potraw i przepicia się, że mnie aż strach ogarnął, czy jesteście aby zdrowi, byście ochoczo wzięli się do pracy, bo praca to wielka rzecz! Trzeba że-

byście wiedzieli o tem, że największym kapitałem państwa jest *zdrowy człowiek*, bo nic go zastąpić nie jest w stanie. Kto walczy o zdrowie i życie mas, ten walczy o potęgę i przyszłość ojczyzny.

A teraz dla waszego zdrowia muszę was ostrzec przed jednem niebezpieczeństwem. Oto zbliża się lato, a w lecie fruwają rozmaite owady, których ukąszenie bywa czasami bardzo niebezpieczne dla człowieka i o chorobę go przyprawia. Nie dajcie się kąsać w polu i na łąkach komarom, których ukąszenie przyprawia człowieka o tak ciężką i długotrwałą chorobę, jaką jest *febra*, czyli zimnica, a charakteryzuje się ona napadami dreszczów i wysokiej gorączki z potami. Złośliwe komary, przeważnie samice, kąsają najprzód ludzi chorych na febrę, we krwi których znajduje się zarazek, a nastepnie przez ukąszenie przenoszą go z chorych na zdrowych. Komary kąsają przeważnie wieczorami, a znajdują się przeważnie, na gruntach wilgotnych, bagnistych, które koniecznie osuszać i drenować trzeba. W izbie trzeba koniecznie okna zasłaniać siatkami, aby nie dostawały się do niej złośliwe komary i nie gryzły ludzi. Jeżeli byście mieli dostać dreszczów, potów i gorączki, połóżcie się zaraz do łóżka i weźcie na godzinę przed napadem gorączki proszek chininy 1 gram w opłatku, który zażyć trzeba jeszcze przez dni kilka, aby się febra nie wróciła, która na długo zostawia ślady po sobie, osłabienie, niezdolność do pracy i obrzmienie śledziony.

A te wstrętne *pluskwy*, wierny towarzysz brudu i niechlujstwa, przenoszą przez ukąszenie z chorego człowieka na zdrowego tak ciężką chorobę, jaką jest *tyfus powrotny*, cechujący się napadami gorączki wysokiej powracającej parę razy co dni kilka. Choroba ta wyniszcza bardzo organizm człowieka. I dlatego tępcie te wstrętne pluskwy wszelkiemi możliwemi środkami, jak proszkiem perskim, terpentyną, W Warszawie sprzedają w aptekach, doskonały środek na pluskwy, który nazywa się „Maok”. Powinien on znajdować się w każdej chacie wiejskiej. W łóżku, na ścianach za obrazami, nie powinno być ani jednej pluskwy, tego wroga zdrowia i życia człowieka. A niektóre nasze chaty wiejskie roją się wprost od tych obrzydliwych pluskiew. Najlepsze łóżka są *żelazne*, bo w nich nie lęgną się pluskwy, najgorsze zas drewniane, bo one właśnie są siedliskiem tego wstrętnego pasożyta.

Tępcie również i *pchły*, które są uważane pospolicie za dokuczliwe, ale niewinne stworzenia. Tymczasem wiedzieć trzeba, że i ukąszenie pcheł przenosi często z chorego człowieka na zdrowego jaką chorobę zaraźliwą.

A cóż dopiero mówić o *wszy*, która szerzy tak straszną chorobę, jaką jest *tyfus plamisty*. Musieliście słyszeć o tej niebezpiecznej chorobie, panowała ona epidemicznie w czasie wojny, powodując znaczną śmiertelność. Ta okropna choroba jest wynikiem brudu i niechlujstwa, brudnego mieszkania i odzieży. Na wszy najlepszym lekarstwem jest *nafta*, lub roztwór sabadilli w occie.

Gdy przyjdzie skwarne lato, dokuczają człowiekowi i muchy, kąsają go i zakłócają mu spokój. Tępcie wszelkiemy środkami i te złośliwe muchy, bo one zakażają nam pokarmy, a siadając na wypróżnieniach ludzi chorych na tyfus brzuszny, cholerę lub czerwonkę (dysenterję), przenoszą te niebezpieczne choroby i na ludzi. Tymczasem kuchnie wiejskie roją się od much, oświeccie gospodynie, że mucha jest niebezpieczną dla zdrowia człowieka.

Jeżeli ukąsi was *pszczoła*, trzeba najprzód wyjąć żądło, a następnie natrzeć amoniakiem rozcieńczonym. To samo stosuje się i do ukąszenia osy.

Dr. Wł. Chodecki.

GŁOSY MŁODZIEŻY.

Rzucajmy dobre zasady.

Drodzy Bracia, każdy z nas rozumie, iż wszelkie myśli, wszelkie zasady rzucone w świat—podobnie jak

rozsiane ziarna roślin pożytecznych i nasienie chwastów, kiełkują i właściwy sobie owoc wydają—każdy to rozumie i każdy, będąc uczciwym człowiekiem, pragnie, by tych dobrych myśli i zasad było rzuconych jaknajwięcej, by przy nich była siła, a ścierając się i walcząc z zasadami i myślami przewrotnemi, by osiągnęły ostateczny triumf zwycięstwa. Lecz nie każdy uważa się być powołanym siewcą i krzewicielem tych zasad. Nie każdy zastanawia się poważniej i zdaje sobie sprawę, iż obowiązek ten w równej mierze wszystkich obowiązuje. Nie każdy zastanawia się, iż te nikłe napozór rezultaty przeciwstawiania się złu w połączeniu z miljonami innych, stopią powoli wszelkie zło, wszelką demagogję, jak jasne promienie wiosennego słońca grubą powłokę lodową. Niechaj więc nie znajdzie się wśród uczciwie myślących, a w szczególności wśród naszej młodzieży nikt, co wmawiałby w siebie: „co może jeden uczynić" i patrzał spokojnie, na to, co powinien zwalczać, przeciw czemu powinien stawić dobre i szlachetne zasady. Stańmy przeto, nie oglądając się na nikogo do pracy twórczej, do pracy nad podniesieniem poziomu ducha. Czytajmy sami i zjednywajmy sąsiadów i młodzież naszą do czytania dobrych pism i książek, a głównie czyńmy to wśród młodzieży żeńskiej (chłopcy jakoś nie pozostaną w tyle) od niej to bowiem zależeć będzie, by przyszłe pokolenie wyrosło na ludzi zacnych idei, wzniosłych czynów, ludzi woli i hartu, a nasze gniazdka rodzinne lśniły nieprzepartym urokiem piękna i pogody. Wy zaś, Drużynianki, które nauczyłyście się myśleć, poznałyście obowiązek i stanowisko kobiety w świecie—jako żony, matki i obywatelki, a które najczęściej ograniczacie swe porywy na małozaakcentowanej zachęcie do dobrego swych rówieśniczek — nie poprzestawajcie na tem — myślcie, chwytacie pióro, wyrażajcie swe myśli i pragnienia otwarcie, że tak powiem po przyjacielsku. Dla nas chłopców będzie to bodźcem do wzmożonej pracy i coraz częstszego wyrażania wzajem swych myśli w naszej „Drużynie", co da nam się poznać, jak pracujemy, czujemy i kochamy ideję twórczości ducha, ideję wolności naszej. Wszak my to młodzi bez zaprzeczenia najwięcej kochamy, co jest święte, narodowe i polskie. Najwięcej marzymy o wielkości i potędze naszej Ojczyzny, bo gdzie, jeśli nie w młodych sercach może się mieścić wszystko, co piękne? Któż, jeśli nie młodzież na zło wszelkie reaguje najżywiej, odpychając je, tłumiąc jak epidemję?

Nie łudźmy się jednak, że dosięgliśmy już szczytu doskonałości—stanie się to, kiedy jaknajszerszy ogół naszej młodzieży przepoi swe dusze miłością wszystkiego, co wzniosłe, a nic poziomego nie znajdzie miejsca ni punktu oparcia; kiedy posiądziemy wszyscy zdrowy krytycyzm, dający nam rozpoznać nawet to zło, które jest sztucznie maskowane i planowo krzewione przez zdeklarowanych wrogów kościoła naszego i państwa.

By podołać zadaniu, musimy się wzajemnie kształcić i uświadamiać, do czego, szczególnie podatne pole znajdziemy na zbiórkach naszych stowarzyszeń i kół młodzieży. Zatem nie zwlekając zapisujmy się do tych, lub organizujmy je, a to ostatnie, jest świętym obowiązkiem każdego posiadającego odpowiednie dane ku temu. A iluż to niestety, mamy po wsiach naszych nauczycieli, organistów ludzi młodych jeszcze, którzy żyją zdala od naszej młodzieży. Im to, zdaje się, iż nawiązanie bliższego kontaktu z młodzieżą wiejską, z tą młodzieżą, która tak łatwo się zapala, która jest tak dobrym materjałem na pożytecznych obywateli i gorących patrjotów, ujmowałoby ich osobistej godności. Taki to fałszywy wstyd, takie niezrozumienie swoich powinności — jest niezaprzeczenie częstszym objawem, niż niechęć do pracy społecznej. Bo jakżeż często daje się słyszeć: „Tu można-

by pracować, ale czyż mamy tu inteligentną młodzież“? Słuchając tatakich wywodów, mimowoli nasuwa nam się pytanie, czy, celem kółka, celem organizatora, to spędzeniem chwil w towarzystwie równomyślących, a w najlepszym razie odegranie jakiejś komedyjki? Nie. Zadaniem kółka jest poświęcić się dla tych przedewszystkiem, którzy pozostają na najniższym stopniu inteligencji i wyrobienia towarzyskiego i tym to, opuszczonym przez inteligentniejszych a głupio-pysznych nieść światło prawdziwej nauki, a nawet zepsutym—poprawę, wyrywając z ich zatrutych dusz wszelkie niskie instynkta. Ideja ta, i zadowolenie moralne zawsze doda nam nowych sił i zapału.

Jeśli tu jako kierowników i wychowawców starszej młodzieży wiejskiej wymieniłem p.p. nauczycieli i organistów, a wśród których niezawsze spotyka się docenianie donioslości zadania — to i czyż wśród nas samych, którzy wyrośliśmy pod strzechą słomianą nie znajdą się tacy, którzyby potrafili skupić młodzież swojej wioski? Owszem, jest takich wielu—nie uważają się tylko, jak to już wspomniałem, być powołanymi do tego. Pamiętajmy, Bracia, jeśli Stanisław Szczepanowski w swej książce o „Idei narodowej“ pisze (i słusznie) że: „człowiek, który nic nie produkuje – ciężarem i wstydem jest dla narodu, który go wydał“— to więcej niż wszystkich innych, dotyczy nas, bo my to mamy produkować to, co jest najcenniejszego a tem jest świadomość powołania i zdrowa wiedza. Bez tej podstawy na wszystko inne nie możemy liczyć. Dlatego uświadamiajmy i organizujmy się, słowem, pracujmy w miarę kwalifikacji naszych inaczej za inteligentnych członków społeczeństwa nie możemy się uważać, a jeśli kiedy mieliśmy obowiązek wzajemnego uświadamiania i organizowania się, to dzisiaj właśnie, kiedy różne organizącje o działalności polityczno-klasowej, a nawet, może świadomie antyreligijnej, do których wciąga się młodzież naszą, powstają jak grzyby trujące po deszczu. Czyż patrząc obojętnie, pozostaniemy dłużej w tem jakby śnie letargicznem? Czyż jest jeszcze wśród nas, ktoby nie rozumiał, iż tylko my możemy najskuteczniej unicestwić wszelkie tego zakusy. My to młodzi podniesiemy temperaturę społeczną, przywołując do życia uśpionych, niepoprawnych zaś samolubów i szkodników społecznych, znacząc piętnem pogardy powszechnej. Tylko my sami możemy się zmienić pod względem moralnym i fizycznym, dając energji naszej godziwe ujście.

Nie zapominajmy jednak, że chcąc cieszyć się owocowaniem swej pracy wśród otoczenia i dla otoczenia, musimy posiadać głębokie przeświadczenie i świadomość zadania; musimy wypowiadać się jasno bez względu na zdanie i zapatrywania otoczenia. Największą zaletą naszej młodości, najlepszym miernikiem oceny wartości naszych dążeń, naszej moralności i siły duchowej jest to, w jaki sposób bronimy naszych przekonań. A więc, Bracia drodzy, bądźmy zdecydowani, w obranym raz kierunku, dążmy śmiałym mocnym krokiem, krokiem nie znającym wahań, a podniesiemy poczucie szlachetności i obowiązku, wydobędziemy tę siłę utajoną, przed którą nic się nie oprze, która zniweczy wszelkie wrogie plany tych, co godzą w siłę i powagę naszego państwa. Do walki tej staniemy licznie, bo stanie każdy, kto czuje w sobie młodzieńcze porywy szlachetnej męskości, komu drogą jest cnota miłości Boga i Ojczyzny, a takich jest wielu po wsiach i miasteczkach naszych, dla których hasło: Bóg, wolność i Ojczyzna jest wszystkiem. Ci to zawsze śmiało powiedzą: zabardzo kochamy naszą wolność, która nas tak drogo kosztuje, o którą tyle krwi naszej polało się niemal po wszystkich zakątkach świata, byśmy mieli nie strzec jej czujnie z gotowością do wszelkich poświęceń.

Walczmy tedy i pracujmy wytrwale z zapałem, rzucajmy dobre zasa-

dy i stwarzajmy ducha poświęcenia, a Rzeczpospolita wyrośnie piękna i potężna.

St. Sieradzan.

Różne wieści.

Otwarcie Banku Polskiego. Dn. 28 u. m. o godz. 8-ej rano odprawił ks. kardynał Kakowski nabożeństwo w kościele św. Jana. O godz. 9-tej rano prezydent ministrów p. Grabski dokonał otwarcia Banku. Po mowie prezydent ministrów dokonał odsłonięcia marmurowej tablicy pamiątkowej.

Napis na tablicy brzmi:

„Państwo polskie powołując do życia w Roku 1924 Bank Polski jako ostoję ładu pieniężnego w kraju i jako wyraz duchowej równości przed wiekową Instytucją tejże nazwy — wyraża wdzięczność tym licznym obywatelom którzy nie szczędzili ofiar na skarb narodowy".

Następnie przemawiali prezes Banku p. Karpiński i naczelny dyrektor Mieszkowski. Jako ostatni przemawiał przedstawiciel pracowników Banku Polskiego p. Madej.

Chór zrzeszenia pracowników wykonał po przemówieniu premjera hymn „Gaude Mater Polonia", a po przemówieniu p. Madeja „Czes do pracy czas".

Dyrektor podziękował wszystkim obecnym za współudział i o godz. 10.20 Bank Polski rozpoczął swą czynność.

Polskie bilety zdawkowe. Jak już donosiliśmy do czasu wybiciu dostatecznej ilości bilonu wypuszczane zostały prowizorycznie na przeciąg kilku miesięcy bilety zdawkowe, opiewające na jeden złoty, oraz na grosze 1, 5, 10, 20 i 50. Jako bilety zdawkowe jednozłotowe użyte będą banknoty dostarczone z Francji. Bilety zdawkowe wartości 10, 20 i 50 groszy wykonane zostaną specjalnie w Państwowych Zakładach Graficznych. Natomiast do biletów zdawkowych jedno i pięciogroszowych, które będą krótki czas w obiegu, ponieważ dostarczona będzie wcześniej potrzebna ilość tego rodzaju bilonu metalowego, użyte będą części (wycięte) banknotów markowych wartości 500 tysięcy i 10 miljonów mkp., zaopatrzonych w odpowiedni napis. Szczegółowy opis wypuszczonych biletów zdawkowych podany będzie niebawem.

Przeliczenie marek na złote. W tych dniach złożony zostanie radzie ministrów projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, przewidujący kary za nieprawidłowe obliczanie relacji marki do złotego i złotego do marki przy rozrachunkach. Celem uchronienie płacącego od wyzysku dopuszczalne będzie jedynie konieczne zaokrąglenie należności do najbliższego pełnego jednego grosza, względnie najbliższych pełnych 10 t. mkp. Za niezastosowanie się do tego rozporządzenia przewidywane są grzywny do wysokości 1,000 złotych oraz areszt do 1-go miesiąca, względnie jedna z tych kar.

W dobie wprowadzenia złotego. Wobec wprowadzenia złotego, który który już znalazł się w obiegu, wyjaśnić należy różnicę, jaka zachodzi między obecnie wprowadzonym złotym a złotymi i groszami jakie miały obieg w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej oraz za czasów Królestwa Kongresowego. Dawny złoty polski oparty był na t. zw. grzywnie kolońskiej i wybijany był z kruszcu według stopy, która ulegała pewnym wahaniom. Wedle prawa z dn. 1 grudnia 1815 r. złote polskie stanowiły 86 część z ułamkiem grzywny kolońskiej, co wynosiło 14.99 kopiejki rosyjskiej, czyli prawie 15 kopiejek. Złoty ten zawierał 30 groszy, każdy więc grosz równał się pół kopiejki. Obecny złoty równa się frankowi złotemu, wskutek czego nasz system monetarny opiera się na zasadach, przyjętych przez unję monetarną łacińską, istniejącą od 1856 r. Złoty, podobnie jak frank, dzieli się na 100 groszy. Gdy dawny złoty polski w porównaniu z walutą rosyjską wart był

15 kopiejek, wartość obecnego złotego przeliczona na teoretyczną złotą walutę ros. wynosićby powinna 37 i pół kopiejek. Obecny przeto złoty ma wartość 2 i pół raza większą niż dawny złoty polski.

Prezydent Stanisław Wojciechowski. Dzień 8 maja był dniem podwójnie w Polsce uroczystym, gdyż nietylko obchodzony był jako dzień patrona Polski, ale i zmieszana z nim była uroczystość Imienin Prezydenta. Do modłów skierowanych do Św. Stanisława, dołączone zostały modły całego Narodu, za prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, by szczęśliwie i przez długie lata prowadził naszą Rzeczypospolitą ku potędze i jasnej przyszłości. Te gorące życzenia zasłane były przez wszystkich, jak Polska długa i szeroka.

Zniżka kolejowa dla przejazdów grupowych. Minister przemysłu i handlu w porozumieniu z min. kolei żelaznych, podpisał rozporządzenie w sprawie zniżenia taryf kolejowych na grupowy przejazd pociągami osobowemi. Rozporządzenie to jest wynikiem podjętych w swoim czasie starań sfer gospodarczych, społecznych i naukowych; chodzi o to, by dać możność tańszego przejazdu kolejami grupom robotniczym udającym się na roboty rolne, oraz grupom gospodarczym i naukowym, udającym się w celach zawodowych.

3-go Maja w Stolicy.

Dzień ten, jak i co rok obchodzony był w Warszawie bardzo uroczyście.

Już od samego rana wszystkie domy, okna i balkony, przybrane były barwami i godłami narodowemi; szczególnie pięknie przedstawiała się droga, po której przejść miał pochód narodowy.

O godzinie 10 rano do katedry przyjechał prezydent i zajął miejsce, na którem siadali dawniej królowie polscy. Obok prezydenta zasiedli: prezes ministrów—p. Grabski i jako przedstawiciel Sejmu i Senatu—marszałek Rataj. Kościół zapełniły delegacje i osoby zaproszone.

Po podniosłem nabożeństwie, p. prezydent udał się na Krakowskie Przedmieście w otoczeniu jeneralicji i przedstawicieli państw: zatrzymał się obok kościoła Bernardynów, by przyjąć defiladę wojsk i przemarsz całego pochodu narodowego.

Długim nieprzerwanym łańcuchem posuwały się poszczególne ugrupowania— przedstawicielstwa organizacyj narodowych ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej.

Cudny zaiste widok przedstawiał obrazek wesela krakowskiego w barwnych strojach ludawych konno i na wozach. Warszawa entuzjastycznie witała młodych przedstawicieli wsi, naszą „przyszłość narodu".

Wszyscy — zarówno widzowie, jak i biorący udział w pochodzie—byli pod wrażeniem dnia.

Dzień ten wszak jest łącznikiem duchowym doby współczesnej z minioną epoką naszej chwały narodowej.

Naród polski z chlubą i radością wspomina tę chwilę, gdy Polska już upadająca zdobyła się na wielki czyn narodowy, dając konstytucję na szerokich zasadach demokratyzmu opartą.

Konstytucja Trzeciego Maja była wielkim krokiem naprzód ze stanu bierności i rozkładu Polski do czynu, poprawy i reformy Rrzeczypospolitej. Była ona wielkiem zwycięstwem idei narodowości nad duchem stanowości, zwycięstwem ducha przenikniętego miłością chrześcijańską nad znikomą formą zgrzybiałych zasad.

Duch budzony i uczony do szerokiego, jasnego lotu w przestworzach, przez szereg ludzi dobrej woli, prawdziwych Polaków i patrjotów, spowodował to, iż plon przez nich zasiany, zaczął już wydawać owoce.

Szczytem tego była właśsie konstytucja 3-go Maja.

Prawda, że przyszła ona dla na-

szej skołatanej i wyczerpanej Ojczyzny zapóźno, ale nie przyszła ona zapóźno dla narodu, w którym zamieszkała: rozwijała się w czasach niewoli i była tym wskaźnikiem narodowym, który oświetlał drogę i uczył po niej iść i innych na nią wprowadzać. Bez niej nie umielibyśmy przetrwać i zachować sił do walki z zaborcami, którzy mogli byli nam wszystko odebrać, lecz ducha nie zdolni byli tknąć.

Nasza konstytucja była wytworem czysto oryginalnym, płynącym z miłości Ojczyzny, bez nacisku, dobrowolnie z woli samego narodu — „vivat król, vivat sejm, vivat wszystkie stany!"

Była ona tryumfem praworządności i porządku nad chaosem i bezplanowością, tryumfem ewolucji — rozumnego, spokojnego rozwoju nad rewolucją, anarchją.

Zasady tej konstytucji tkwiły w Narodzie, były jego krwią odżywczą i dlatego dziś rocznica jej powstania wzbudza w nas tyle uczuć i wspomnień o przeszłych pokoleniach, które nią żyły i z nią umierały dla lepszego Jutra przyszłych pokoleń.

S. M.

Z życia młodzieży.

Z Tarnawy pod Ojcowem.

W nad podziw uroczej Krakowskiej ziemicy, w znanej z opowiadań dziejów okolicy, parę wiorst na północ pięknego Ojcowa, gdzie ongiś Król Polski Łokietek się chował, czując się bezpiecznie w tej prastarej grocie, której granitowe ściany, lśnią jak w złocie, a wejście doń skryła natura łaskawa, nad podziw urocza leży wieś Tarnawa. Jest tu młodych Koło, co je Stach prowadzi i co dwa tygodnie nad sprawami radzi, a koło ci silne ma sprychy i dzwona... Serce się raduje być wśród tego grona szlachetnej młodzieży, widząc jej hart ducha, o czem też opowiem — niech czytelnik słucha: Koło Tarnowiczan, jeszcze dosyć młode, lecz że młodzież sercem kocha bratnią zgodę, wkrótce dokonało wiele wzniosłych rzeczy, których prawdziwości nikt tu nie zaprzeczy. Chłopcy i dziewoje pilni do nauki, dziś mogą przedstawiać bardzo ładne sztuki. A mając z przedstawień środki jedyne, przecież uciułali na piękną kurtynę i scenę występów ładnie urządzono, ba, także niemały fundusz oszczędzono na zakup szlachetnych drzewek owocowych, by je wiosną wsadzić przy drogach wioskowych.

Dalej podsłuchałem w dość sekretnej gwarze, młodzież przemysluje o nowym sztandarze dla Stowarzyszenia ochoczej drużyny. By zebrać gotówkę, chłopcy i dziewczyny raźno się krzątają w teatralnej sali, na brak czasu tutaj nikt się nie pożali. Więc w najbliższym czasie przedstawienie będzie, na zakup sztandaru pieniążków przybędzie.

Z radością czekamy na to wielkie święto, ażeby sadzenie drzewek rozpoczęto, bo gdy uroczyście drzewka zasadzimy to się z naszym Staśkiem, pewnie zabawimy... Więc szczęść Boże w pracy, myśląca gromado, idź do zbożnej pracy i wspieraj się radą, spiesz z błogim uśmiechem w ten wiośniany ranek.

Wasz szczery przyjaciel
z pod Miechowa Franek.

Z Draganówki, Starostwo Tarnopol. Dnia 1 stycznia 1924 z inicjatywy kierownika szkoły p. Władysława Zazuli zebrano młodzież w tutejszej szkole i założono Koło Młodzieży.

W skład zarządu weszli Władysław Grzesków — przewodniczący, Wiktor Zator — zastępca, Jan Chromik — sekretarz, Kazimierz Zator — skarbnik, Zator Ludwika — biblotekarz.

Koło nasze wykazuje coraz większą ruchliwość, dzięki naszemu kier. szk. p. Zazulowi. Zebrania odbywają się dwa razy w miesiącu, przy przypełnionej sali a p. kier. wygłasza różne odczyty, pogadanki, uczy śpiewu i t.p. To też młodzież garnie się do Koła,

wiedząc, że wynosi stąd wielkie korzyści.

Ku uczczeniu pamiątki powstania styczniowego w dniu 2 marca (ponieważ prędzej trudno się było przygotować) p. kier. wygłosił wspaniały odczyt o powstaniu styczniowem a następnie odegraliśmy —„Dziesiąty pawilon". Z ról wywiązaliśmy się bardzo dobrze, chociaż graliśmy po raz pierwszy. Na zakończanie odśpiewano rotę Konopnickiej. Czysty dochód z przedstawienia przeznaczono na dalszą budowę sceny. Z pism prenumerujemy narazie 1 egz. „Siewu" 1 „Młodej Polski" oraz „Drużynę".

Zarząd.

Wiadomości polityczne.

Rosja. Wysłańcy rządu bolszewickiego, którzy przybyli do Londynu na układy z rządem angielskim, powiadają, że bolszewicy nigdy nie zgodzą się na przywrócenie pod swem panowaniem prawa własności ludzkiej, więc warunki banków angielskich nie mogą być przez nich przyjęte. Co do dawnych długów rosyjskich, to bolszewicy twierdzą, że nie Rosja mocarstwom, lecz mocarstwa Rosji są winne i powinny zapłacić bolszewikom za zniszczenie i straty poniesione przez nich w wojnie z powstańcami rosyjskimi, których Anglja i inne mocarstwa popierały. Sama Anglja, jak wyliczają bolszewicy, powinna im zwrócić 25 miljardów rubli w złocie, a że dawna Rosja pozostała dłużna Anglikom 2 miljardy rubli, więc podług wyliczenia bolszewików Anglja powinnaby im jeszcze dopłacić aż 23 miljardy rubli w złocie. To też rząd bolszewicki ani słuchać nie chce o tem, żeby miał spłacać dawne długi rosyjskie.

Po okresie kilkumiesięcznego spokoju, ponownie wybuchły niepokoje w różnych stronach państwa sowieckiego. Najbardziej poważny charakter przybrały rozruchy w Turkiestanie. Oddziały bolszewickie, wysłane dla stłumienia powstania, zostały wciągnięte w zasadzkę i wymordowane Z nastaniem wiosny zwiększyła się liczba partyzantów na Ukrainie; wojska sowieckie częstokroć nie mogą sobie z niemi dać rady, ludność bowiem przychylnie do powstańców usposobiona, popiera ich wszelkiemi siłami. Jednak rząd bolszewicki, wskutek pomyślnej sytuacji Rosji na zewnątrz w dalszym ciągu przyjmuje w stosunku do swych sąsiadów wyzywający ton. Ostatnio, wygłoszona w trakcie konferencji, angielsko—rosyjskich, napastliwa mowa Bronsztajna—Trockiego przeciw Angli, popieranie przez bolszewików band, operujących na naszych kresach wschodnich, świadczą, że im silniejszymi się bolszewicy czują, tem trudniejsze jest z nimi współżycie i porozumienie.

Rumunja. Bezczelne żądania bolszewickie, żądające zarządzenia głosowania ludności (plebiscytu) w Besarabji i zerwanie przez nich rozpoczętych rokowań przypomniało Rumunom o niebezpieczeństwie, grożącem od wschodu; to tez obecny rząd rumuński dąży do zaciśnienia sojuszów z zaprzyjaźnionemi państwami. — Wyraziło się to w podróży królewskiej pary rumuńskiej do Paryża, gdzie doznała ona sardecznego przyjęcia. Rumuński premjer wyjechał do Turcji, również zagrożonej bolszewicką zachłonnością i porozumiewał się z tureckim ministrem spraw zagranicznych. Zbliżenie Rumunji nastąpiło również i w stosunku do Włoch, które ze swej strony wraz z Francją dążą do stworzenia bloku państw, zainteresowanych w utrzymaniu Traktatu Wersalskiego. Oczywiście Polska grałaby w tym bloku nieposlednią rolę. Zbliżenie tych państw zostało wywołane ciągłemi usiłowaniami i pogróżkami nacjonanalistów niemieckich i bolszewików rosyjskich, zamierzających do obalenia Traktatu Wersalskiego i wywołania nowej wojny i zamętu w Europie.

Danja. Doszedł tu do władzy gabinet socjalistyczny, rozporządzający w Sejmie drobną większością. Po raz

pierwszy w historji w rządzie w charakterze ministra zasiada kobieta.

Ostatni wynik wyborów niemieckich. W ostatniej chwili otrzymaliśmy, że wynik wyborów niemieckich jest już znany. Oddano w całości 29,319,655 głosów. Na jeden mandat przypada 60,000 głosów. Partja niemiecko-narodowa otrzymała 95 mandatów (66 mandatów w poprzednim parlamencie), socyalni demokraci 103 (171), centrum 66 (68), niemiecka partja narodowa 47 (66), demokraci 28 (39), komuniści 60 (16), blok ludowo-socjalny 30 (30), partja niemicko-socjalna 4 (0), bawarska partja ludowa 16 (20), bawarski związek chłopski i bawarska parja gospodarcza 8 (4). Zgodnie z przewidywaniem nastąpiło silne przesunięcie w obu kierunkach na prawo i na lewo, t. j. w kierunku skrajnego nacjonalizmu i komunizmu. Sukces komunistów jest wielki, bo otrzymali 60 posłów, podczas gdy w poprzednim parlamencie mieli ich 16. Największe straty ponieśli socjaliści, którzy tworzyli najsilniejszą partję, ale obecnie zejdą na drugie miejsce, bo partja niemiecko-narodowa przyjęła w swój skład 10 posłów, wybranych na program małorolnych i liczyć będzie 105 posłów. Polacy nie zdobyli żadnego mandantu, bo tam, gdzie są najliczniejszi, t. j. w Opolskiem, uzyskali 48. 367 głosów, a na mandat potrzeba 60 tysięcy. Nowy rząd niemiecki będzie musiał się opierać na koalicji stronnictw. Czy to będzie koalicja centrum z socjalistami, demokratami i niem. partją ludową, czy też koalicja nacjonalistów z centruum i niemiecką partją ludową — okaże się w najbliższych dniach.

Z pism i książek.

Maciej Kropidło. *Talmud o chrześcijanach.* Nakładem funduszu oświatowego imienia ś.p. ks. Konstantego Budkiewicza ukazała się w Kielcach bardzo ciekawa książeczka, którą należy przeczytać uważnie i dobrze się zastanowić nad tem, jak żydowski Talmud wydziwia chrześcijan i jakie niebezpieczeństwo grozi gojowi ze strony żydów. Na podstawie książeczki ks. Pranajtysa, który dobrze znał sekrety Talmudu, Maciej Kropidło wyłożył jasno i przystępnie, czego naucza Talmud o chrześcijanach. Książeczkę tę pewinien przeczytać każdy Polak chrześcijanin. Kosztuje niedrogo bo tylko 10 groszy, a dochód przeznacza się na zasilenie funduszu oświatowego i wydawanie następnych książeczek pod hasłem „Do światła—z Bogiem za Ojczyznę!“ Można zażądać w każdej chrześcijańskiej księgarni. Skład główny w administracji „Ojczyzny“ Kielce ul. 3 maja 1.

ODPOWIEDZI LEKARSKIE.

W. Panu Ignacemu Lewerze o. p. Pajęczno. Proszę bardzo wyraźniej pisać, gdyż listu Sz. Pana przeczytać w żaden sposób nie mogłem. Żadnych porad listownie nie udzielam, a tylko odpowiadam w „Drużynie“.

Otóż co do zdrowia Sz. Pana, radzę wystrzegać się najprzód zaziębienia, nie spocić się na wolnem powietrzu, i bardzo posilnie się odżywiać. Należy spożywać mięso, mleko i jaja w obfitości. Trzeba prowadzić bardzo regularne, systematyczne życie i nie męczyć się. Zbytnie męczenie się jest dla Pana bardzo szkodliwe. Trzeba wcześnie udawać się na spoczynek i długo sypiać. Powinien Pan spożywać dużo tłuszczów, a w zimie trzeba pić *tran.*

Z lekarstw niech Pan bierze następujące krople 3 razy dziennie po 20 kropli w łyżeczce wody. Kwasów, pieprzu, chrzanu, przy braniu lekarstwa, nie należy używać. Życzę zdrowia.

Rcp. T-rae ferri pomat. 40.0.
„ rhei vinos. 20.0.
3 razy dziennie po 20 kropli.

W. Panu Adamiakowi w Fajsławicach. Zakorzeniony reumatyzm chroniczny jest cierpieniem bardzo upar-

tem i kuracja musi być długą i systematzczną. Ale w piśmie takim jak „Drużyna“ przepisy takie z wielką trudnością udzielić się dadzą. Należy udać się o poradę do lekarza. Dla wyleczenia się, trzeba się kąpać codziennnie w kąpielach ciepłych temperatury 28° R. Z dodatkiem 8 funtów soli na kąpiel. Siedzieć trzeba w kąpieli 1/2 godziny, a następnie położyć się do łóżka. Do wewnątrz zaś trzeba brać następujące lekarstwo: Rp. kali jodati 4,0 Aq destill. 160.0. Syr. simpl. 15.0. Ds: 3 razy dziennie łyżkę stołową w mleku. Żywić się należy przeważnie mlekiem i jarzynami, wystrzegać się wódki, pokarmów ostrych, drażniących, pieprzu. Trzeba się ciepło ubierać.

Dr. Wł. Chodecki.

Odpowiedzi Redakcji.

416. Brzeziński, Miechów-Chamnica: 1.500.000 mkp. otrzymaliśmy jako prenumeratę za kwartał II-gi.

586. L. Sułkowski - Wieluń, otrzymaliśmy 3.000.000 mkp. jako prenumeratę na I i II-gi kwartał.

83. S. Sieradzan p. Dobrolib; w tym roku otrzymaliśmy jako prenumeratę: 3.000.000; 500.000; 3.000.000 i 1.500000

Na fundusz prasowy „Drużyny“

Anna Bugajówna, — 2.000.000 mk.

Od administracji.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o regulowanie prenumeraty za kwartał bieżący, jak również za kwartał ubiegły.

Bardzo pożądanem jest wcześniejsza przedpłata na kwartały III i IV r. b.

Podajemy, jednocześnie, do wiadomości wpłacających, że prenumerata obecnie wynosi 1 złoty, bez względu na kwartał, a więc prosimy o uwzględnienie powyższego przy przesyłaniu należności.

Redaktor: **Stefan Kotaniec.** Wydawca: **Centr. Tow. Rolnicze.**

Druk A. Białobrzeskiego, Żórawia 7, tel. 245-83.